

## KILKA UWAG O DZIAŁANIACH ARMII SASKIEJ I SZWEDZKIEJ PO BITWIE POD PONIECEM 8-10 LISTOPADA 1704 ROKU (cz. I)

Zacięte starcie pod Poniecem stoczone w godzinach popołudniowych 7 listopada nie wyłoniło zwycięzcy<sup>1</sup>. Szwedzi nie zdołali rozbić armii saskiej, jednak zadane jej straty w trakcie kampanii jak i w samej bitwie mogły rokować nadzieje, że August II nie odbuduje rychło swoich sił. Generał Schulenburg, dowodzący Sasami, dotrzymał pola Karolowi XII, zadając mu poważne straty i uchronił swoją armię przed rozbiciem. Nic zatem dziwnego, że w Saksonii ów generał uchodził za pierwszego, który pokonał młodego króla z Północy. Ciemność, która szybko zapadła 7 listopada, spowodowała, że zaprzestano walk tego dnia.

Obie strony były już znużone bitewnym znojem (po blisko trzech godzinach walk). Jęki rannych oraz umierających żołnierzy leżących na polach między Poniecem a Janiszewem, wraz z mgłą unoszącą się nocną porą, musiały stworzyć ponurą scenę, w jakiej przyszło nocować tym, którzy uniknęli kuli bądź pałasza przeciwnika. W pobliskich bagnach i moczarach (jak donosili Szwedzi) naliczono przeszło 80 kawalerzystów saskich, rannych i zabitych posiadających głównie rany pleców, otrzymane najpewniej podczas ucieczki kawalerii w pierwszej fazie bitwy. Do Ponieca ciągnął sznur zmęczonych wojaków Karola XII. Mieli oni spocząć po popołudniowych zmaganiach. Szwedzi prowadzili ze sobą również jeńców, których liczbę J. A. Nordberg określa na 200. Wśród nich miał znajdować się major, dwóch poruczników, kwatermistrz oraz kilku innych oficerów<sup>2</sup>. Ciemność oraz wilgoć spowodowana mgłą uniemożliwiły tego dnia dokończenie starcia. Jednak tej nocy doszło jeszcze do pewnego zamieszania w szeregach szwedzkich.

---

<sup>1</sup> Artykuł ten należy potraktować jako rozszerzenie ostatniego rozdziału książki: *Poniec 7 XI 1704*, gdzie ze względu na oczywiste ograniczenia serii *Pola bitew* pewnych wątków nie dało potraktować się szczegółowiej. Na temat bitwy pod Poniecem, *vide*, K. J a r o c h o w s k i, *Jesienna kampania Karola XII i Augusta II z roku 1704*, Poznań 1890; D. P ł o w y, *Poniec 7 XI 1704. Kampania jesienna Karola XII*, Zabrze-Tarnowskie Góry 2013; M. W a g n e r, *Bitwa pod Poniecem 8 listopada 1704 roku*, [w:] „Rydzyniak” 2005, nr XII–XIII, s. 9–17.

<sup>2</sup> J. A. N o r d b e r g, *Histoire De Charles XII. Roi De Suède*, t. I, La Haye 1748, s. 515. Wspomniana relacja podkreśla, że trzy działa Sasi wrzucili do studni. Trudno powiedzieć, czy wydarzenie to miało miejsce w Janiszewie, czy też raczej już w okolicach Moraczewa.

Szwedzi w okolicach wzgórza 102,9 m spostrzegli bliżej nieokreślone zgrupowanie żołnierzy. Karol XII, dowiedziawszy się o tym fakcie, był wyraźnie zaniepokojony, bowiem obawiał się, że mogą to być jakieś działania zaczepne powzięte przez Schulenburga. Jednak wkrótce obawy Szwedów zostały rozwiane, a Karol XII musiał być wyraźnie zaskoczony sytuacją, widząc swoich oficerów i żołnierzy znajdujących się jeszcze wokół niewielkiego wzgórza w Janiszewie i podążających w jego kierunku w licznej grupie jeźdźców, z częścią taborów saskich oraz trzema armatami<sup>3</sup>. Najprawdopodobniej wskutek mgły oraz ciemności proces przegrupowania sił szwedzkich na kwatery do Ponieca trwał dość długo, a wspomniana grupa mogła błędzić po polu bitwy, próbując ustalić prawidłowy kierunek marszu.

Szwedzi traktowali zaprzestanie walk 7 listopada jako swoistą przerwę w bitwie. W ich mniemaniu walki miały zostać wznowione rankiem dnia następnego, tj. 8 listopada. Schulenburg przerwę w bitwie postrzegał jednak inaczej. Doskonale wiedział o zbliżających się posiłkach szwedzkich (mowa tutaj o oddziale generała Vellingka oraz siłach generała Stenbocka). Zatem stosunek sił dnia następnego stałby się znacznie mniej korzystny dla Sasów. Poza tym generał miał w pamięci niedawno przerwane starcie i świadomość problemów, których przysporzyli mu szwedzcy kawalerzyści (mowa tutaj o załamaniu szyku obronnego Schulenburga w pierwszej fazie bitwy). Saski generał musiał zatem powziąć szybko decyzję, czy trwać na pozycjach, czy jednak ratować resztę posiadanych sił i wycofać się z zajmowanych pozycji. Zanalizujmy zatem taktyczną sytuację, w jakiej znalazło się wojsko saskie po bitwie pod Poniecem.

Pozycja, jaką zajmował Schulenburg po starciu, mieściła się w okolicach Moraczewa. Nieopodal Rydzyny należałoby ulokować saskie tabory oraz lazaret. W Zbąszyniu znajdowały się siły Patkula, a w kierunku Leszna zbliżał się oddział Kozaków pod dowództwem Brandta. Między miejscowościami Pogorzela – Pępowo należałoby umiejscowić rosyjski korpus Görtza<sup>4</sup>. Można zatem założyć teoretyczną możliwość połączenia wspomnianych zgrupowań. Jednak mając na uwadze opieszałość, jaką wykazywał Patkul oraz wyraźną dezorientację w terenie korpusu Görtza, w praktyce takie rozwiązanie było niemożliwe. Zatem Schulenburg, decydując się na trwanie na swoich pozycjach, w praktyce skazałby się na samotną walkę z wciąż rosnącymi siłami szwedzkimi. Strona szwedzka znajdowała się w daleko korzystniejszej sytuacji taktycznej. Krótco przed zakończeniem bitwy pod Poniecem bądź zaraz po jej zakończeniu, do sił Karola XII przybyły siły generała Vellingka oraz generała Stenbocka, co spowodowało spore wzmocnienie wojsk monarchii szwedzkiej. W okolicach miejscowości Łęka Wielka – Pawłowi-

<sup>3</sup> G. Adlerfelt, *The Military History of Charles XII. King of Sweden*, t. II, London 1740, s. 71.

<sup>4</sup> D. Płowy, *Poniec 7 XI 1704...*, s. 32.

ce znajdowały się siły generała Hummerhjelma<sup>5</sup>. Natomiast w Kościanie stacjonował już 700-osobowy oddział jazdy szwedzkiej (zmierzającej z Poznania) pod dowództwem A. J. Miejerfelta. Powyższe rozlokowanie oddziałów szwedzkich wskazywało, że siły Schulenburga z każdą godziną zaczynały być coraz bardziej „osaczane”. Schulenburg, decydując się na odwrot, miał do wyboru tylko dwa możliwe kierunki. Pierwszym była droga na Rydzynę i dalej do Leszna. Drugą możliwą trasą odwrotu był marsz na cesarski Śląsk.

Pierwotnie dowódca saski wybrał kierunek odwrotu przez Rydzynę na Leszno<sup>6</sup>. Leszno znajdowało się stosunkowo blisko, a trasa wiodąca do tego miasta była w dobrym stanie. Być może Schulenburg, chcąc skierować się do Leszna, łudził się, że może tam uda mu się połączyć z siłami Patkula. Wybór trasy na Leszno był jednak obarczony ryzykiem. Po pierwsze, Schulenburg nie miał żadnej pewności, że uda mu się wzmocnić swoje siły wojskiem Patkula bądź innymi oddziałami walczącymi po stronie Augusta II. Po drugie, musiał on zdawać sobie sprawę z tego, że Karol XII będzie zawzięcie go ścigał (w dodatku mając nad nim liczebną przewagę). Tym samym istniało ryzyko rozbicia sił, które pozostawały jeszcze pod jego rozkazami. Odwrot na Śląsk był jeszcze bardziej ryzykownym posunięciem. Zmęczeni kampanią wojenną żołnierze sascy musieliby przeprowić się przez dwie rzeki (Barycz oraz Odrę) w trudnych warunkach terenowych. Jednak śląski kierunek miał ogromną zaletę. Austria zachowywała życzliwą neutralność w stosunku do Augusta II<sup>7</sup>. Schulenburg wkraczając na Śląsk, zyskiwał pewność, że spokojnie dotrze do ziem Elektoratu. Wiedział również o tym, że Karol XII nie zaryzykuje pościgu za nim na terytorium cesarza, bowiem mogłoby się to zakończyć dla Szwedów otwartym konfliktem z cesarstwem. Ostatecznie saski dowódca wybrał bardziej ryzykowne posunięcie i zdecydował się udać na Śląsk. Tym samym Schulenburg w obliczu wroga wykazał się sporą sztuką improwizacji. Kierunek marszu, choć obarczony sporym ryzykiem, w momencie powodzenia całkowicie uwalniał Sasów od obecności szwedzkiej. Takiej możliwości Schulenburg nie miałby, wybierając leszczyński kierunek odwrotu. Poza tym gdyby przybył do Leszna, nie wszystko byłoby w jego rękach, bowiem musiałby oglądać się na innych dowódców saskich (np. na Patkula), a nikt nie mógł mu zagwarantować, że jego siły wzmocnią się. Nie miał też pewności, czy nie będzie musiał stanąć jeszcze raz do bitwy ze Szwedami.

<sup>5</sup> M. Wagner, *Bitwa pod Poniecem...*, s. 13.

<sup>6</sup> M. von der Schulenburg *do Augusta II, Drezno 17 XI 1704 r.*, [w:] *Leben und Denkwürdigkeiten* [dalej: *LuD*] *des Johann Matthias von der Schulenburg, Erbherrn auf Emden und Delitz, Feldmarschalls in Diensten der Republik Venedig*, t. I, Leipzig 1834, s. 196 i nast.

<sup>7</sup> J. Brudowicz – Nowicki, *Piotr I, August II i Rzeczpospolita 1697-1706*, Kraków 2010, s. 531.

Aby manewr odwrotu na Śląsk mógł zakończyć się powodzeniem, musiał on zostać przeprowadzony tak, by stał się całkowitym zaskoczeniem dla strony szwedzkiej. Schulenburg prowadził pilne przygotowania do odwrotu, które rozpoczęły się około godziny 4 w nocy. Jeszcze przed rozpoczęciem przygotowań generał postanowił pod swoimi sztandarami zgromadzić jak największą liczbę żołnierzy, którzy w bitewnym zgiełku odłączyli się od sił głównych. Taka grupa wojsk znajdowała się w okolicach Pomykowa z generałem Bironem. Do tego zgrupowania został wysłany major Theler z regimentu Fürstenberga z rozkazem doprowadzenia przebywających w oplotkach Pomykowa żołnierzy do sił głównych w Moraczewie<sup>8</sup>. Żołnierzom po bitwie wydano rację chleba oraz piwa, by wzmocnić piechurów przed dalszą drogą. Nastroje w szeregach były raczej dobre i mimo że trzy regimenty utraciły w bitwie swoje sztandary oraz dwie pary kotłów muzycznych, nie zmieniało to faktu, że saska infanteria dotrzymała pola Szwedom, zadając im dotkliwe straty<sup>9</sup>.

Schulenburg, zdoławszy zebrać rozproszone siły w jednym miejscu, mógł przystąpić do rzeczy najważniejszej, czyli odwrotu. Poznański historyk K. Jarochoński stwierdził, że przed wyruszeniem głównego zgrupowania saskiego, przodem zostały wysłane tabory wraz z lazaretem<sup>10</sup>. Trudno dziś ustalić jednoznacznie, czy tabory zostały wysłane tą samą trasą, którą podążyła piechota saska, czy też saskie tabory podążyły inną drogą. Pewną przesłanką sugerującą, że tabory Schulenburga zostały wysłane inną trasą, jest informacja pochodząca ze szwedzkich relacji dotyczących bitwy pod Poniecem, w których czytamy, że tabory wraz z lazaretem zostały zdobyte przez wojaków Karola XII: [...] *und unterwegs sehr viele Gefangene und Bagage-Wagen erobert*<sup>11</sup>. Pamiętajmy również, że tempo odwrotu licznych wozów taborowych zapewne było wolniejsze niż piechoty, co również może potwierdzać przyjęte założenie. Warto także zaznaczyć, że była to tylko część taborów. Schulenburg, nie mogąc zabrać ze sobą cięższych rannych żołnierzy oraz dział, które spowalniałyby tempo odwrotu, postanowił je pozostawić. Ze sobą zabrał zapewne wozy z żywnością oraz amunicją. W tym miejscu warto napisać kilka słów o dość ciekawej kwestii. Przy okazji odwrotu swoich

<sup>8</sup> D. Płowy, *Poniec 7 XI 1704...*, s. 81 i 95.

<sup>9</sup> *Relation an den König August über die Action bei Punitz, den 7 November 1704*, [w:] LuD, s. 191. Co ciekawe w jednym z listów Schulenburg stwierdził, że jego piechota utraciła pięć sztandarów, *vide*, *Extrait d'une Lettre du Baron de Schulenburg, Lieutenant-Général de l'Infanterie Saxonne de S.M. le Roi Pologne à Hahn ou Hannau en Silesie, le 10 Novembre 1704*, [w:] *Mémoires pour servir a l'histoire du XVIII Siecle, contenant les negociations, traitez, resolutions, et autres documens authentiques concernant les affaires d'etat*, pod red. G. de Lamberty, t. XIII, Amsterdam 1714, s. 383.

<sup>10</sup> K. Jarochoński, *Jesienna kampania Karola XII...*, s. 23.

<sup>11</sup> *Relation von der Sächsischen Arme Niederlage und Flucht von der Weichsel bis an die Oder und in Schlesien*, Bibl. PAN Gdańsk, NI 103 8° adl. 30a.

wojsk Schulenburg wspomniał o bardzo interesującej sprawie. Stwierdził on, że pośród jego sił miały znajdować się cztery polskie bataliony. Jednak miały być one słabe, mało liczebne i ogólnie w bardzo złej kondycji: *4 schlechte, polnische Batallione, die sehr schwach waren und schlecht geordnet*<sup>12</sup>. Trudno powiedzieć, cóż kryje się pod tym stwierdzeniem Schulenburga. Pewne natomiast jest, że jednostki te nie wzięły udziału w bitwie pod Poniecem<sup>13</sup>. W innych źródłach dotyczących bitwy, jak również listach autorstwa Schulenburga, próżno szukać bliższych danych dotyczących *4 polnische Batallione*. Zdaniem piszącego te słowa, wspomniane „polskie bataliony” utożsamiać należałoby z jakimiś rozbitymi jednostkami bądź siłami, które w trakcie marszu Schulenburga na pola pod Poniecem, dołączyły się do sił saskiego generała. Jak widać, ich kondycja musiała być tak fatalna, że być może siły te zostały oddelegowane do osłony taborów. Nie można wykluczyć również możliwości, że Schulenburg pomylił się i omyłkowo określił mianem „polskich batalionów” np. żołnierzy rosyjskich bądź Kozaków, którzy mogli do niego dołączyć w trakcie marszu pod Poniec lub już podczas samego odwrotu. Jak pamiętamy, w pobliskim Lesznie znajdowali się już Kozacy, a niedaleko miejsca przeprawy Schulenburga przez Odrę, w miejscowości Belcz Wielki, Karol XII rozbił oddział rosyjski, zatem wspomniana wyżej możliwość była prawdopodobna. Do kwestii „zagadkowych” *polnische Batallione* powrócimy jeszcze w dalszej części tekstu.

Odwrót armii saskiej można podzielić na dwa etapy. Pierwszy: z Moraczewa do Góry, drugi: z Góry do przeprawy na Odrze pod Lubowem. Etap pierwszy składał się z około 24 km, zaś druga część z około 20 km. Daje to łącznie aż 45 km, które zostały przebyte przez piechotę, w trudnych warunkach terenowych jednego dnia. Wyczyn ten zasługuje na dodatkową uwagę w związku z tym, że żołnierze Schulenburga dzień wcześniej stoczyli bitwę, a przez ostatnie dni uchodzili ścigającym ich Szwedom. By uzmysłowić sobie skalę wyczynu Sasów, odwołajmy się w tym miejscu do kilku przykładów. W czasach wojen napoleońskich za wzór uchodziła armia francuska i zwykło mawiać się, że Napoleon wygrywał swoje kampanie dzięki nogom swoich żołnierzy. Trudno się z tym faktem nie zgodzić. Mimo niekiedy imponujących osiągnięć francuskich piechurów normalne dobowe tempo marszu wynosiło około 20-25 km, zaś za bardzo szybkie tempo uchodził dzienny dystans od 25 do 30 km. Dla ścisłości dodajmy, że podane wyżej uśrednione dobowe dystanse były przewidziane w regulaminach, co w praktyce oznacza-

<sup>12</sup> *Graf Schulenburg, Nachrichten über seine Feldzüge in Polen und Sachsen in den Jahren 1703-1706*, [w:] *Denkwürdigkeiten für die Kriegskunst und Kriegsgeschichte*, t. I, Berlin 1817, s. 120. Podobną opinię przytacza P. Wehner, *vide, idem, Punitz 1271-1945. Berichte zur Geschichte der Stadt, Karlsruhe* 1982, s. 43.

<sup>13</sup> L. G a b r y e ł ó w, *Ziemia pachnąca historią*, „Panorama Leszczyńska” 17 IV 2003. Artykuł ten jest dostępny również na stronie internetowej miasta i gminy Poniec.

ło, że faktyczne dystanse pokonywane przez piechurów były raczej mniejsze niż regulaminowe założenia. W 1803 roku Rosja wprowadziła zmiany regulujące tempo marszu w piechocie. Ze zmian tych wynikała konkluzja, że piechurzy rosyjscy byli w stanie przejść jednego dnia (przy normalnym tempie) 41 km (dystans ten był pokonywany średnio w czasie 15 h, wliczając w to przerwy na odpoczynek i ciepły posiłek). Schulenburgowi przebycie 45 km zajęło 18 h (licząc od momentu wyruszenia o godzinie 8 rano do momentu przeprawy przez Odrę o 1.00 w nocy 9 listopada). Pamiętajmy również, że armia saska podczas odwrotu miała liczne przerwy, a nad Odrę przybyła na 2-3 godziny przed przeprawą. Znamienny jest również fakt, że porównując armię saską z początku XVIII wieku do wspomnianych wyżej armii francuskiej i rosyjskiej z czasów wojen napoleońskich, należy stwierdzić, że stopień wyszkolenia, musztry oraz „automatyzmu” w wykonywaniu manewrów był daleko wyższy w czasach Napoleona. Jak podaje J. Colin, piechota francuska do pierwszej połowy XVIII wieku miała problem z równym maszerowaniem tzw. noga w nogę (maszerowanie w równym tempie pozwalało osiągnąć dystanse przewidziane w regulaminach)<sup>14</sup>. Zastanówmy się jednak, jakie było standardowe tempo piechoty saskiej na początku XVIII wieku.

Biorąc pod uwagę kampanię jesienną 1704 roku, a w zasadzie jej końcowy etap, który rozpoczął się pod Uniejowem, a skończył pod Poniecem, należy zauważyć, że wojska Schulenburga w ciągu 6 dni pokonały trasę o łącznej długości około 175 km, co oznaczałoby, że średnio piechurzy sascy pokonywaliby około 29 km dziennie. Zatem byłoby to tempo bardzo szybkie. Należy jednak wziąć pod uwagę, że ostatni etap kampanii jesiennej odbywał się w takim tempie ze względu na pościg szwedzki. Wynik piechoty saskiej jest z pewnością spowodowany chęcią uniknięcia spotkania ze Szwedami, a zwyczajowe tempo piechoty musiało być jednak niższe<sup>15</sup>. Kolejną kampanią z udziałem wojsk saskich i samego Schulenburga była kampania zimowa przełomu lat 1705/1706, której finał to bitwa pod Wschową. Kampania ta odbywała się w o wiele wolniejszym tempie, zapewne najbardziej odpowiadającym standardom piechoty saskiej. Schulenburg w dniach 27 stycznia – 1 lutego 1705 roku pokonał z armią odcinek 60 km (trasa Kozuchów – Sława), w tym jeden dzień poświęcając na postój – 31 stycznia w Bojadle. Zatem w ciągu 5 dni, odliczając dzień postoju, Sasi poruszali się średnio w tempie 12 km na dobę (co ciekawe, ostatni odcinek z Bojadły przez Konotop do Sławy pokonali jednego dnia i była to odległość 21 km). Przykład tej właśnie kampanii idealnie obrazuje zasadnicze tempo piechoty saskiej, które zazwy-

<sup>14</sup> J. Colin, *Piechota w XVIII wieku. Taktyka*, Oświęcim 2011, s. 30.

<sup>15</sup> Szerzej na temat kampanii jesiennej 1704 r., *vide*, D. Płowy, *Poniec 7 XI 1704...*, s. 11-19 i 25-36.



czaj wynosiło mniej niż 20 km na dobę<sup>16</sup>. Jednak w razie konieczności żołnierze mogli pokonać odcinek 20 km, a w ekstremalnych sytuacjach spowodowanych względami taktycznymi (patrz kampania jesienna 1704 roku), nie oszczędzano nóg piechoty, osiągając bardzo dobre tempo 30 i więcej kilometrów dziennie. Należy jednak mieć na uwadze, że tak forsowne marsze szybko wyczerpywały żołnierzy i czyniły w szeregach duże straty (tak szybkie tempo oraz intensywność marszów powoduje trwałe zmiany ortopedyczne wśród piechurów, zwłaszcza wśród świeżo zaciągniętych rekrutów).

To pokazuje skalę wyczynu armii Schulenburga. By nie dać się „złapać” pogoni szwedzkiej, musiał utrzymać równe tempo marszu (gwarantujące zwartość szyków), lecz na tyle szybkie, by w trudnych warunkach terenowych Doliny Baryczy (wraz z listopadową porą oraz dwoma rzekami do pokonania) sprawnie dokonać odwrotu kilkutysięcznej armii. Odwrót armii saskiej zasługuje na podziw i wystawia dowódcy saskiemu wysoką notę. Wyczyn żołnierzy Schulenburga, choć imponujący, należy jednak traktować w kategoriach jednorazowego i krótkoterminowego osiągu, spowodowanego niekorzystną sytuacją taktyczną, w jakiej znalazł się saski wódz po bitwie pod Poniecem. Schulenburg za swój wyczyn zapłacił jednak straszną cenę w postaci utraty niemalże połowy sił sprzed bitwy pod Poniecem. Trasa odwrotu wojsk saskich usłana była wyczerpanymi żołnierzami, dla których dystans, tempo marszu oraz warunki pogodowe okazały się zbyt wielką przeszkodą do pokonania. Wspominany odwrót należy również traktować jako szczyt możliwości i wytrzymałości żołnierzy saskich (wziąwszy pod uwagę wydarzenia ostatniego etapu kampanii jesiennej 1704 roku).

Odwrot Schulenburga rozpoczął się rankiem 8 listopada około 8.00<sup>17</sup>. Finalnym przystankiem pierwszego etapu odwrotu saskiego była Góra. Wspomniane miasto znajdowało się w odległości około 24 km od Moraczewa i, jak podkreślił P. Wehner, oznaczało to trzygodzinny marsz dla żołnierzy, co wydaje się mało prawdopodobne. Biorąc pod uwagę sugestię P. Wehnera o przebyciu trasy 24 km w czasie trzech godzin, należy uznać, że odwrót Schulenburga do Góry odbywał się w tempie 8 km na godzinę. To z kolei oznaczałoby, że infanteria Schulenburga musiałaby pokonać kilometr w około 7,5 minuty. Pytanie tylko, czy zmęczeni i wychłodzeni żołnierze sascy byłiby w stanie osiągnąć takie tempo. Wydaje się jednak, że marsz ku Górze odbywał się w tempie nieco wolniejszym. Wziąwszy pod uwagę wyczerpanie żołnierzy trudami kampanii oraz samą bitwą, można założyć, że przebycie trasy do Góry zajęło żołnierzom Schulenburga znacznie więcej czasu. Dodajmy do tego chłodną noc z 7/8 listopada (zapewne żołnierze nocowali pod

<sup>16</sup> Szerzej na temat taktycznych działań Schulenburga w kampanii 1705/1706 O. S j ö s t r ö m, *Bitwa pod Wschową 1706. A potem pole bitwy zabarwiło się na czerwono...*, Zabrze-Tarnowskie Góry 2012, s. 129-136.

<sup>17</sup> *Graf Schulenburg...*, s. 192.

gołym niebem, ponieważ w okolicach Moraczewa było ledwie kilka chałup, które nie pomieściłyby saskich żołnierzy), zatem wydaje się, że marsz Schulenburga do Góry musiał trwać dłużej niż sugerowane przez P. Wehnera 3 godziny<sup>18</sup>. M. Wagner określił marszrutę Schulenburga następująco: Poniec–Bojanowo–Zaborowice–Borszyn–Góra<sup>19</sup>. P. Wehner sugeruje odmienną trasę marszu, z której wynikałoby, że Schulenburg skierował się w przeciwną stronę (w odniesieniu do propozycji M. Wagnera), czyli Kaczkowo–Czernina–Ligota i dalej do Góry. M. Wagner sugerując trasę odwrotu Schulenburga przez Bojanice niewątpliwie kierował się faktem, że przez wspomnianą miejscowość wiedzie najkrótsza droga do Góry. Jednak biorąc pod uwagę położenie, w jakim znalazł się Schulenburg w nocy z 7/8 listopada (tj. okolice Moraczewa), saski generał, chcąc udać się przez Bojanowo do Góry, musiałby przejść przez Janiszewo oraz Waszkowo, a jak pamiętamy, w tym czasie znajdowały się tam siły szwedzkie. To z kolei oznacza, że Sasi musieliby wejść ponownie w kontakt bojowy ze Szwedami. Trasa zaproponowana przez P. Wehnera wydaje się zatem właściwym kierunkiem odwrotu wojsk saskich.

Schulenburg wyruszył z Moraczewa i skierował się na Kaczkowo (niem. Katschkau). Odległość między tymi miejscowościami wynosi około 6 km, zatem żołnierze sascy ten odcinek mogli przebyć w stosunkowo krótkim czasie. Dowódca saski nie zaniechał jednak środków ostrożności, bowiem *uszykowawszy swe wojsko w podłużny czworobok, posuwał się z wolna*<sup>20</sup>. Kolejnym przystankiem na trasie pochodu Schulenburga była miejscowość Czernina (niem. Lesten/Tschirnau). Odległość między Kaczkowem a Czerniną wynosi około 7 km. Z Czerniny wiodła już prosta droga przez Ligotę do Góry (niem. Guhrau) wynosząca około 10 km. Po przekroczeniu granicy ze Śląskiem Schulenburg napisał dwa listy: pierwszy do prezydenta kamery cesarskiej oraz drugi do wielkiego mistrza zakonu niemieckiego we Wrocławiu. W listach tych tłumaczył konieczność przekroczenia granicy z neutralnym cesarstwem sytuacją militarną, w jakiej się znalazł. Ze wspomnianymi pismami niezwłocznie został wysłany oficer saski. Schulenburg rozkazał również swoim żołnierzom przestrzegać ścisłej dyscypliny, a za wszelkie rekwizycje miano płacić monetą<sup>21</sup>.

Jak już wspomnieliśmy, Schulenburga dzieliła od Góry odległość 10 km. Zatem możemy założyć, że w mieście tym Sasi stanęli między godziną 13.30 a 14 po południu. K. Jarochoowski sugerował, że wojska saskie rozłoży-

<sup>18</sup> P. Wehner, *Punitz 1271-1945...*, s. 42.

<sup>19</sup> M. Wagner, *Bitwa pod Poniec...*, s. 15. Punkt widzenia M. Wagnera przyjął również w swojej pracy D. Płowy, *vide, idem, Poniec 7 XI 1704*, s. 97.

<sup>20</sup> Voltaire, *History of Charles The Twelfth. King of Sweden*, New York 1858, s. 90; por. oryginał francuski, *idem, Historie de Charles XII roi du Suede*, Paris 1731, s. 123.

<sup>21</sup> K. Jarochoowski, *Jesienna kampania Karola XII...*, s. 21.



ły się tutaj dopiero przed godziną 16. Trudno zgodzić się z takim założeniem zakładającym, że piechota od samego rana, bez przerwy na odpoczynek i posiłek, od razu zabrałaby się do przeprawy przez Barycz i ruszyła dalej ku Odrze. Poza tym Schulenburga przed godziną 16 już w Górze nie było. Skąd zatem takie rozbieżności? Mogą one wynikać z nieznamomości geografii Doliny Baryczy oraz z pewnego „chaosu”, który panuje w źródłach, gdzie nazwy miejscowości są częstokroć zmieniane, a odległości pomiędzy poszczególnymi miasteczkami i wioskami urastają nawet do 60 km! O tym, że Sasi musieli przybyć do Góry znacznie wcześniej niż sugeruje K. Jarochowski, może świadczyć fakt, że w Górze nastąpiła przerwa na posiłek. Należy mieć również świadomość, że od Góry do miejsca, w którym nastąpiła przeprawa (tj. Ryczeń), jest 7 km, które Schulenburg musiał przebyć. Zatem sugerowanie przez K. Jarochowskiego, że Sasi stanęli w Górze o 16 i rozpoczęli przeprawę przez Barycz, świadczy o nieuwzględnieniu źródeł (mówiących wyraźnie o przeprawie pod Ryczeniem) oraz o małej orientacji w geografii Doliny Baryczy (Barycz nie przepływa bezpośrednio przez Górę). Biorąc to wszystko pod uwagę, stwierdzam, że proponowana godzina przybycia Sasów do Góry (z uwzględnieniem przerwy w marszu oraz dystansu, jaki dzielił Schulenburga do przeprawy przez Barycz pod Ryczeniem) staje się całkiem prawdopodobna. Podsumowując, stwierdzić należy, że tempo marszu armii saskiej w pierwszym etapie odwrotu (Moraczewo–Góra) wynosiło średnio około 4–4,3 km na godzinę i było to tempo stosunkowo ostre.

Generał saski, przybywszy do Góry, dał żołnierzom trochę wytchnienia, a po forsowanym marszu musiał dać im czas na zjedzenie ciepłego posiłku. Schulenburg przerwę postanowił wykorzystać na poprawienie nieco „zmieszanych” odwrotem batalionów. Do tego celu wyznaczył pułkownika Brauna wraz z 3-4 innymi oficerami<sup>22</sup>. Na Sasów czekało teraz pierwsze wyzwanie – przeprawa przez Barycz. Po krótkim postoju (który zapewne trwał mniej niż godzinę, biorąc pod uwagę dystans 7 km, który Sasi musieli jeszcze przebyć do przeprawy na Baryczy) oraz poprawieniu szyków, Sasi ruszyli do oddalonej o około 7 km małej wioski Ryczeń (niem. Rützen)<sup>23</sup>, w której znajdował się dogodny punkt do przeprawy. Będąc już w Ryczeniu, około godziny 16 Sasi zaobserwowali pogoń szwedzką.

Rankiem 8 listopada Szwedzi zostali niewątpliwie zaskoczeni odwrotem saskim. Między Poniecem a Janiszewem poranek był prawdopodobnie spowity gęstą mgłą (w listopadzie jest dość częstym zjawiskiem)<sup>24</sup>, która

<sup>22</sup> *Relation an den König August über die Action bei Punitz, den 7 November 1704*, [w:] LuD, s. 192

<sup>23</sup> W źródłach miejscowość ta pojawia się pod nazwami: *nach Riz in der Schlesie*; *Ritzen in Silesia*; *à Ritz la Riviere de Bartske*.

<sup>24</sup> Pamiętajmy również, że relacje źródłowe dotyczące starcia pod Poniecem, informowały, o stracie czasu na przeprawę wieczorem 7 listopada między innymi przez mgłę, która nawil-

mogła przesłonić Karolowi XII widok na pozycje saskie, tym samym uniemożliwiając mu właściwe odczytanie zamiarów przeciwnika. Walki poprzedniego dnia uspiły czujność dowódców szwedzkich, a Karol XII był przekonany, że Schulenburg nie odważy się na odwrót. Gdy Szwedzi zorientowali się w sytuacji, natychmiast przystąpili do energicznych działań. Pierwszym ich łupem padła część taborów saskich wraz z lazaretem i ciężiej rannymi Sasami, których Schulenburg postanowił zostawić, ponieważ spowalniałoby jego marsz i prawdopodobnie nie przeżyliby trudów odwrotu<sup>25</sup>. Przedem monarcha szwedzki wysłał oddział jazdy wołoskiej; sam, uporządkowawszy szyki, ruszył dalej w ślad za uchodzącym przeciwnikiem, zaś w Poniecu rozkazał pozostać regimentowi dragonów pułkownika von Krassowa, by ten pilnował jeńców oraz zaopiekował się rannymi w bitwie.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, Karol XII pozostawił w Poniecu regiment dragonów von Krassowa. Dzięki tej decyzji żołnierze mogli z pewnością wypocząć i nabrać sił po wyczerpującej kampanii oraz zaciętej bitwie. W tym gronie znajdował się hrabia Nils Göransson Gyllenstierna. Nie było mu dane 5 dni wcześniej świętować swoich 34 urodzin, lecz z pewnością był zadowolony z faktu, że przetrwał trudy kampanii i nie odniósł poważniejszych ran w bitwie. Swoją karierę rozpoczął w 1700 roku w stopniu majora w regimencie dragonów von Krassowa. Już w kolejnym roku wojny dostał awans na podpułkownika. Po rozpoczęciu wojny w Polsce w 1702 roku Gyllenstierna oraz wielu jemu podobnych zyskało niebywałą okazję zdobyć bogate łupy, a co się z tym wiąże, podnieść swoją stopę życiową. Prawdopodobnie gdyby nie wojna Nils nie miałby w Szwecji większych szans dorobienia się fortuny. W 1703 roku zyskał niepowtarzalną okazję do napełnienia swoich kieszeni kruszcem. Wtedy wraz z pułkiem Norra Skånska kavalleriregementet, znajdując się pod rozkazami Magnusa Stenbocka, zdobył klasztor w Sokalu, w którym obłupił się (pełno sreber i paramentów kościelnych). Regiment von Krassowa i jego żołnierze już wkrótce mieli dać się dotkliwie we znaki miejscowej ludności, znacznie przyczyniając się do jej zubożenia<sup>26</sup>.

---

zyła ładunki z prochem uniemożliwiając prowadzenie walki, *vide*, G. Adlerfelt, *The Military History of Charles XII. King of Sweden...*, s. 71. Mgła pojawia się także podczas odwrotu Schulenburga już około godziny 16, czyli w momencie przeprawy przez Barycz, zatem przypuszczenie, że ranek 8 listopada był spowity mgłą nabiera znacznego prawdopodobieństwa.

<sup>25</sup> G. Adlerfelt, *The Military History of Charles XII. King of Sweden...*, s. 72; J. A. Nordberg, *Histoire De Charles XII. Roi De Suède*, t. I, La Haye 1748, s. 515.

<sup>26</sup> B. A. Enssen, *Biografiska Minnen af Konung Carl XII:s Krigare, samt Andre Embetsmän och Personer, under denna Konungs tid, Fångne i Ryssland, Flygtige i Turkiet, eller Dodskjutne i Fält*, t. I, Stockholm 1818, s. 342 i nast.; Gyllenstierna, Nils Göransson, [w:] *Svenskt Biografiskt Handlexikon*, pod red. H. Hofberg, F. Heurlin, V. Millqvist, O. Rubenson, Stockholm 1906, s. 430.

Uwzględniwszy wspomniane wcześniej warunki atmosferyczne, które mogły panować ranem 8 listopada oraz fakt, że Szwedzi nie wzięli pod uwagę tego, iż Sasi mogą rozpocząć odwrót, musiało upłynąć kilka godzin nim Karol XII rozpoczął pościg. Po ustąpieniu mgły Szwedzi rozpoczęli rozpoznawanie zamiarów przeciwnika. Zapewne w tym momencie zorientowali się, że przeciwnika już dawno nie ma w Moraczewie. Karol XII musiał powziąć szybko decyzję, co dalej. Przede wszystkim należało ustalić, w którym kierunku uszedł Schulenburg. Być może do tego zadania posłużyła Szwedom szybka jazda wołoska. Jakiś czas Karol XII musiał poświęcić na organizację pościgu oraz wyznaczanie regimentów, które miały ścigać Sasów. Uwzględniając powyższą sytuację Szwedów, Karol XII pościg mógł rozpocząć najprawdopodobniej dopiero po godzinie 12. Przyjęcie takiego założenia zgadzałoby się z dalszym przebiegiem wydarzeń. W momencie, w którym Sasi stanęli na przeprawie w Ryczeniu, w Górze pojawili się Szwedzi (Karol XII prowadził pościg za Sasami kawalerią, a trudno założyć, żeby regimenty jazdy szwedzkiej w warunkach pościgu poruszały się w tempie wolniejszym niż piechurzy Schulenburga). Oznaczało to, że od uchodzących Sasów dzieliła Szwedów mniej niż godzina jazdy. Gdyby Szwedzi rozpoczęli pościg wcześniej (nawet zakładając, że poruszałiby się w tempie o 2 km/h szybszym niż Sasi, tj. 6 km/h), musiałyby dojść do takiej sytuacji, w której Szwedzi przybywają do Góry w momencie, gdy Sasi dopiero zbierają się do drogi do Ryczenia. Zatem już w Górze doszłoby do konfrontacji orężnej chociażby straży tylnej Sasów z pikietami szwedzkimi. Takie spotkanie wykluczają jednak relacje źródłowe. Proponowana godzina rozpoczęcia pościgu szwedzkiego (tj. po 12) w tym wypadku może być uznana za prawdopodobną. Pościg szwedzki odbywał się więc średnio z prędkością około 8 km/h, co, biorąc pod uwagę stoczoną dzień wcześniej bitwę oraz poniesione duże straty wśród wierzchowców, jest tempem zasługującym na uznanie.

Sasi, zdając sobie sprawę z bliskości pościgu szwedzkiego, nie czekali i zaczęli przeprawę przez Barycz. Dzisiejsza Barycz zapewne w niczym nie przypomina swojego wyglądu sprzed trzystu lat. Obecnie koryto tej rzeki zostało w dużej części uregulowane (poczynając od Milicza i dalej w głąb Doliny Baryczy). Współczesna Barycz jest szeroka na kilka metrów i wystarczy rzut oka, by stwierdzić, że przeprawa przez tę rzekę nie powinna sprawić żadnych problemów. Jednak w XVIII stuleciu rzeka ta, zwłaszcza w Dolinie Baryczy, stanowiła nie lada przeszkodę. By uzmysłwić sobie, z jakimi trudnościami przyszło zmierzyć się wojskom saskim, należy kilka słów poświęcić charakterystyce obszaru Doliny Baryczy, zwłaszcza w jej środkowej części, w której rozegrały się interesujące nas wydarzenia. Miejsce, w którym doszło do przeprawy, znajdowało się w Ryczeniu. Ryczeń po śmierci ostatniego Piasta – Jerzego Wilhelma, wraz z okręgiem ryczeńskim, przeszedł w posiadanie Habsburgów. Miejscowość ta od końca XVII wieku aż przez

całe następne stulecie znajdowała się w rękach rodu von Roth. Ród ten próbował uczynić ze swojej posiadłości miasto – jednak bezskutecznie. „Okręg” ryczeński znajduje się pomiędzy Pradolina Głogowską a Wysoczyzną Leszczyńską. Obszar ten jest stosunkowo płaski, z bardzo dużą liczbą starorzeczy, a w części północnej wypełniony wodą. W tej części Doliny Baryczy znajdują się liczne kanały wodne oraz potoki. Stopień zalesienia tych obszarów nawet dzisiaj w poszczególnych gminach powiatu górowskiego sięga niemalże 30%. Zatem zalesienie terenu w 1704 roku musiało być daleko większe. Schulenburg docierając do Baryczy 8 listopada, musiał ujrzyć obszar poprzecinany licznymi ciekami wodnymi, w dużej części podmokły, a samą rzekę – rozlaną na znacznie większym obszarze niż dziś. Krótka charakterystyka obszaru, na którym rozegrały się popołudniowe wydarzenia 8 listopada, pozwala nam uzmysłowić sobie, przed jak trudnym zadaniem stanął saski dowódca. Dodajmy do tego, że przeprawa przez wspomnianą rzekę miała rozpocząć się około godziny 16.00, a więc w zapadających ciemnościach.

Dowódca saski po przekroczeniu rzeki miał przed sobą nie lada przeszkodę. Przed nim znajdował się *gęsty gaj*, [tj. las znajdujący się między obszarem Pradoliny Baryczy a Łęgami Odrzańskimi – niem. Lübchener Wald] [...] *tam były tak niedogodne drogi, iż zaledwie pieszy mógł się przedrzeć w gęstwinie*<sup>27</sup>. By zyskać na czasie, w pobliżu przeprawy w Ryczeniu Schulenburg pozostawił oddział 50 grenadierów. Wspomniany oddział był niewielki i nie miał większych szans w starciu z przeważającym przeciwnikiem. Na przeprawie została również reszta wozów taborowych Schulenburga. Prowadzenie dalszego odwrotu z taborami w gęstwinach leśnych było bardzo ryzykownym i trudnym przedsięwzięciem. Schulenburg, pozbawiając się ostatnich wozów, wykazał wielką determinację w dążeniu do celu. Wiedział on, że wejście do lasu pozwoli mu zwolnić tempo pościgu kawalerii szwedzkiej. Sasi nieobciążeni resztą wozów, mieli teoretycznie większe szanse na sprawne przeprowadzenie odwrotu w gęstym lesie niż Szwedzi poruszający się konno. Dodatkowo w pozostawionych wozach w Ryczeniu znów pojawiają się zagadkowe „bataliony polskie”. Tabory saskie znajdujące się pod Ryczeniem zostały zdobyte przez Szwedów. Jednak żadna ze znanych autorowi relacji nie wspomina o tym, by Szwedzi toczyli walki z „polskimi batalionami” lub by te dostały się do szwedzkiej niewoli. Tutaj znów przychodzi nam z pomocą Schulenburg, który stwierdza, że oddziały te dostały rozkaz zaszyć się w lesie i następnie kierować się w stronę Odry<sup>28</sup>. Oznacza to, że najbardziej prawdopodobnym miejscem wykorzystania wspomnianych *polnische Battallione*, jest przeprawa na Baryczy, bowiem tylko w tym miejscu znajduje się tak charakterystyczny kompleks leśny zajmujący przestrzeń

<sup>27</sup> J. N. C z a r n o w s k i, *Stanisław Leszczyński i Polska w pierwszej połowie XVIII wieku*, t. I, Warszawa 1858, s. 87.

<sup>28</sup> *Graf Schulenburg...*, s. 121; P. W e h n e r, *Punitz 1271-1945...*, s. 43.

między Baryczą a Odrą. By dodatkowo spowolnić pościg szwedzki, dowódca saski rozkazał zniszczyć przeprawy na Baryczy.

Sasi wkroczyli w gęstwiny leśne. Trudno zakładać, by oficerowie sascy orientowali się w okolicznej topografii, a jeśli posiadali mapy (zważywszy na XVIII-wieczny poziom kartografii), to przedstawiały one teren dość „ogólnie”. Manewr wprowadzenia armii w zapadających ciemnościach listopadowego dnia do lasu był bardzo ryzykownym posunięciem. Nie można wykluczyć, że Schuleburg mógł „poprosić” miejscową ludność o wskazanie właściwych ścieżek w lesie; trudno założyć, że znał te tereny bądź posiadał dokładne mapy tych obszarów. Przeprawa przez las była bardzo ryzykownym posunięciem. Nie tylko ryzykował spowolnienie marszu, ale bardzo łatwo mógł pobłądzić w zapadających ciemnościach. Porzuciwszy nad brzegami Baryczy ostatnie wozy taborowe, wojska saskie batalion po batalionie wkraczały w gęstwiny leśne. W regimentie piechoty „Kurprinz” znajdował się 23-letni Szwajcar Christoph Gassmann, którego kompania piechoty właśnie wkraczała na leśne ścieżki. Ten młody czeladnik pochodził z małej wioski pod Zürichem, a swoją przyszłość miał łączyć z zawodem kamieniarza. Aby podnieść swoje kwalifikacje, opuścił swoją ojczyznę, by pobierać nauki za granicą. W 1704 roku los skierował go do Drezna, gdzie stał się jedną z wielu ofiar przymusowego werbunku do armii saskiej. Pod Gubinem dostał swój mundur oraz przydział do regimentu piechoty Kanitz. Na początku czerwca jego regiment wyruszył do Polski. Młody Szwajcar przeszedł chrzest bojowy latem pod Poznaniem, gdzie po raz pierwszy miał okazję walczyć pod rozkazami Schuleburga. Teraz, w to listopadowe popołudnie, wspomnienie minionych letnich dni było dla Gassmanna czymś odległym. Jego piękny czerwony mundur w niczym nie przypominał tego, który miał na sobie pod Gubinem. Wyblakły od słońca i deszczu materiał, rozdarte fragmenty kurtki mundurowej, plamy od jesiennego błota oraz inne ślady żołnierskiego użytkowania uniformu tworzyły ponurą sylwetkę żołnierza. Kilkudniowy zarost, ogorzała od wiatru i nocnych chłódów twarz, podkrążone od zmęczenia oczy, obszarpany i brudny mundur – taki właśnie był obraz żołnierzy saskich wkraczających do lasu. Armia znajdująca się w Dolinie Baryczy przypominała swoim wyglądem bardziej armię włóczęgów i żebraków niż wojaków na usługach bogatej Saksonii. Młodych mężczyzn pokroju Gassmanna w armii Schuleburga były setki. Batalion za batalionem wkraczał na wąskie dukty leśne. Ciemność okryła już okolice, a zmęczone sylwetki żołnierzy posuwały się do przodu niczym zjawy w bladym blasku pochodni. Niejeden żołnierz stracił podczas tego odwrotu cały swój dobytek pozostawiony na wozach taborowych. Uczucie zmęczenia i niepewności były powszechne, jednak nie zdominowały one determinacji żołnierzy Schuleburga. Oficerowie sascy krzykiem i siłą ponagłali co bardziej opieszających, jednak i to nie uchroniło Schuleburga przed dalszym uszczupleniem swoich sił. Las dawał



doskonałą możliwość dezercji, ponadto wielu żołnierzy nie wytrzymało już trudów jesiennej kampanii, tworząc pokaźną grupę maruderów, która już wkrótce wpadła w ręce Szwedów.

Tymczasem do Ryczenia zbliżały się już pierwsze jednostki armii szwedzkiej. Awangardę Szwedów stanowiła jazda wołoska. Wołosi od samego początku pościgu wyłapali sporo żołnierzy saskich, którzy nie wytrzymali tempa marszu oraz trudów kampanii. Ich obchodzenie się z wziętymi do niewoli przeciwnikami było dość brutalne. Przypomnijmy, że Schulenburg, dokonując przeprawy przez Barycz, postanowił zniszczyć za sobą mosty oraz nad brzegami rzeki pozostawił resztę wozów taborowych wraz z *4 polnische Batallione* oraz plutonem 50 grenadierów. Siły te zapewne miały za zadanie osłaniać odwrót oraz utrudniać przeprawę przez rzekę wojskom szwedzkim. Jako że Wołosi przybyli pierwsi w okolice rzeki, spostrzegli nadarżającą się okazję do uderzenia na słabe siły przeciwnika, zwłaszcza że znajdowały się tam tabory, które mogli splądrować. Stan rzeki w listopadzie musiał być niezbyt wysoki, bowiem Wołosi zdecydowali się przepłynąć w bród. Zapewne w tym momencie Sasom udało się zadać Wołochom dość bolesne straty. Opór saski nie trwał jednak zbyt długo i grenadierzy postanowili złożyć broń<sup>29</sup>.

Po przybyciu głównego zgrupowania pogoni szwedzkiej nad rzekę nastąpiła chwilowa przerwa w pościgu spowodowana przeprawą na drugi brzeg rzeki. Szwedzcy kawalerzyści, a zwłaszcza ich konie, musieli dostać czas, by odpocząć i nabrać sił przed dalszym pościgiem. Był to bezcenny czas, który pozwolił Schulenburgowi oddalić się od ścigających go Szwedów. Karol XII nie miał przed sobą łatwego zadania. Pościg składał się z jednostek jazdy, która teraz zaczynała wkraczać w wąskie ścieżki leśne. Tempo pościgu musiało ulec naturalnemu w tych warunkach zwolnieniu, co znów sprzyjało Sasom. W źródłach często podawane są dość znaczne odległości pomiędzy poszczególnymi punktami na trasie odwrotu wojsk saskich. Również odległości pomiędzy uchodzącym Schulenburgiem a ścigającym go Karolem XII są wręcz nieprawdopodobne i sięgają nawet 6 mil szwedzkich (ponad 60 km). Dla przykładu podajmy, że odległość od Ponieca do Chobieni (miejscowości ulokowanej za Odrą, przez którą wojska saskie ruszyły w głąb Śląska) wynosi mniej niż 50 km (wyznaczając trasę przez miasta znajdujące się na trasie odwrotu Schulenburga). Podawane w źródłach odległości mogą wynikać z faktu nikłej znajomości geografii południowej Wielkopolski i Doliny Baryczy. Słabe zurbanizowanie tych obszarów (zwłaszcza w Dolinie Baryczy) wraz z dużymi obszarami porastanymi przez lasy mogło spowodować złudne przekonanie o tym, że odległości pomiędzy poszczególnymi miejscowościami wydawały się większe niż były w rzeczywistości. Aby nie być

<sup>29</sup> *Theatrum Europaeum*, t. XVII, s. 275.



gołosłownymi, przytoczymy kilka przykładów zaczerpniętych ze źródeł, które dobitnie ukażą nam wspomniany wyżej problem.

Małą znajomość oraz orientację w geografii południowej Wielkopolski oraz Doliny Baryczy widać wyraźnie na przykładzie opisywanego w źródłach odwrotu Schulenburga na Śląsk. Voltaire stwierdził, że armia saska po przybyciu do Góry wkroczyła do lasu, który znajdował się zaraz za miastem. Następnie po przebyciu wspomnianego lasu żołnierze sascy przybyli do przepływającej przez Ryczeń Baryczy (u Voltaire'a nazwa rzeki została zniekształcona i określona mianem – *Parts* – idem, s. 90). Po przekroczeniu Baryczy Schulenburg miał się znaleźć bezpośrednio między dwoma przeszkodami wodnymi, czyli Baryczą oraz Odrą. Oczywiście, obraz odwrotu saskiego u Voltaire'a nie odpowiada rzeczywistości. Schulenburg po wyjściu z Góry skierował się na przeprawę przez Barycz pod Ryczeń, a następnie po przekroczeniu rzeki wszedł do lasu (Lübchener Wald) i dalej do Odry. Podobny do Voltaire'a opis odwrotu Sasów znajdujemy u J. N. Czarnowskiego oraz Parthenaya. W tym wypadku wystarczy rzut oka na współczesną mapę terenów, na których rozegrały się interesujące nas wydarzenia, by uzmysłwić sobie, że obraz odwrotu prezentowany w źródłach został „przestawiony” i nie odpowiada rzeczywistości zarówno współczesnej, jak i XVIII-wiecznej. Wiedza wspomnianych autorów została zaczerpnięta wprost z relacji szwedzkich i saskich (tłumaczonych na francuski) dotyczących kampanii jesiennej Karola XII<sup>30</sup>. Zajmując się wspomnianą kampanią wraz z bitwą oraz odwrotem Sasów, stwierdzam, że problem „poprzestawianej” geografii uwidacznia się często w relacjach i utrudnia właściwą interpretację wydarzeń.

Filozof francuski Voltaire, a za nim J. N. Czarnowski zgodnie podkreślają, że po wyjściu z lasu Schulenburg miał pięciogodzinną przewagę nad pościgiem Karola XII. Zatem zakładając, że Sasi punktualnie o 16.00 wkroczyli na leśne ścieżki (pamiętajmy, że o tej godzinie na horyzoncie pojawiły się pierwsze jednostki szwedzkie, co spowodowało decyzję o wkroczeniu Sasów do lasu), to nad Odrą mogli pojawić się po godzinie 20. Szwedzi po przybyciu nad Barycz (zapewne przed godziną 17) od razu nie wkroczyli do lasu. Z pewnością najpierw poprawili swoje szyki, a następnie przygotowali marszrutę, zatem założyć możemy, że ruszyli za Schulenburgiem nie wcześniej niż przed godziną 18. Przeprawa przez las musiała dodatkowo spowolnić Szwedów, ale zapewne nie na tyle, by Schulenburg miał aż tak znaczną przewagę czasową (5 godzin), bowiem oznaczałoby to, że Karol XII nad Odrą musiałby się pojawić w momencie przeprawy Sasów (tj. godz. 1.00) lub krótko po tejsze. Źródła podkreślają jednak, że król szwedzki dopadł Schulen-

<sup>30</sup> Dla przykładu, *vide*, *Kort Berättelse om det i Pohlen Öfwerstandne Fälttoget Åhr 1704*, Bibl. Jagiellońska, rkps 177436 I, k. 16 i 17.

burga zdecydowanie przed przeprawą, a widząc zajmowaną przez niego pozycję, zdecydował się rozstrzygnięcia odłożyć do dnia następnego, tj. 9 listopada. Zatem wynika z tego, że Szwedzi pojawili się nad Odrą przed wspomnianą przeprawą. Skąd wobec tego wzięła się wzmianka o pięciogodzinnej przewadze Schulenburga? Dane podane przez Voltaire'a oraz J. N. Czarnowskiego należałoby interpretować jako czas, który Szwedzi potrzebowali na dotarcie nad Odrę (choć i to wydają się wątpliwe, bowiem odcinek Ryczeń – Lubów wynosi około 10 km), co oznaczałoby, że mogłoby to nastąpić między godziną 23 a północą. Być może ścieżki leśne były na tyle wąskie i niedogodne, że Szwedzi musieli zejść z koni, co również mogło wpłynąć na tak długi czas przeprawy przez las. Jednak z powodu milczenia źródeł, tej kwestii nie jesteśmy w stanie w żaden sposób rozstrzygnąć.

Tymczasem Schulenburg wyszedłszy z wojskiem z lasu, znalazł się na drodze wiodącej do małej wioski. W tym miejscu natrafiamy na problemy z identyfikacją wspomnianej wioski. W źródłach miejscowość ta pojawia się pod różnymi nazwami: *Lublin* (*Kort Berättelse*, s. 17), *Lutzki* (*Adlerfelt*, s. 72), *Lübgen* (*Copia zweyer*, k. 1), *Lobkin* (*J. A. Nordberg*, s. 515). Jeszcze inną propozycję dał K. Jarochoowski. W czasach, w których K. Jarochoowski zajmował się bitwą pod Poniecem, miejscowość ta nosiła niemiecką nazwę *Lübchen*. Wspomniany historyk przetłumaczył tę nazwę na Łupkinię (K. Jarochoowski, s. 22), jednak tłumaczenie poznańskiego badacza okazało się błędne (na interesującym nas obszarze nie ma również tak nazywającej się wioski), bowiem chodzi o miejscowość, która figuruje obecnie pod nazwą Lubów<sup>31</sup>.

Schulenburg przybywając do Lubowa, miał zapewne około 3-godzinną przewagę nad pościgiem szwedzkim. Jak już wspomnieliśmy wyżej, Sasi stanęli w Lubowie najprawdopodobniej około godziny 21. Ciemność oraz pojawiająca się mgła dały jednak generałowi saskiemu promyk nadziei. Schulenburg nie próżnował i postanowił wykorzystać czas, który zyskał nad przeciwnikiem. Rozkazał swojemu podpułkownikowi Seidlitzowi, by zebrał grupę żołnierzy i zbudował most na Odrze, wykorzystując do tego celu znajdujące się na brzegu liczne tratwy i łódki. Z resztą wojska generał postanowił umocnić zajmowaną pozycję. Znowu Schulenburgowi z pomocą przyszły warunki terenowe. Na jednym ze skrzydeł, nad brzegiem Odry ulokowany był młyn, który Schulenburg rozkazał obsadzić grenadierom (dodatkowo nakazał go okopać). Zapewne była to szybko stworzona reduta wysunięta przed młynem, która w razie przybrania złego obrotu spraw dla Sasów, miała stać się głównym punktem obronnym Schulenburga. W centrum i na drugim skrzydle została ustawiona reszta piechoty. Drugie skrzydło było

<sup>31</sup> Tłumaczenie zaproponowane przez K. Jarochoowskiego zostało również przyjęte w artykule M. Wagnera, *Bitwa pod Poniecem...*, s. 16.

osłonięte przez bagna i trzęsawiska (licznie występujące na tym obszarze), co zabezpieczało saski przed oskrzydleniem. Przed centrum Sasów miał dodatkowo biec rów bądź kanał wodny. Plan saskiego generała był dobrze przemyślany. Umocniona pozycja dawała nadzieję na zyskanie czasu (w wypadku ataku szwedzkiego) na dokończenie budowy przeprawy przez Odrę. Poza tym Schulenburg miał zamiar (w przypadku napotkania komplikacji przy budowie przeprawy, uniemożliwiających jej ukończenie), [...] *na przypadek nieudania się roboty, postanowił w nocy uderzyć na Szwedów, a potem cofnąć się razem bądź oddziałami, w miejsce z którego mógłby się wyrejtrować bez straty i uniknąć bitwy*<sup>32</sup>. Jak widzimy, saski dowódca nie ograniczał się do biernego wyczekiwania ruchów przeciwnika, lecz nawet w warunkach taktycznego niepowodzenia, chciał być stroną aktywną, przeprowadzając akcje zaczepne.

Tymczasem kawaleria szwedzka skwadron za skwadronem zaczęła wyłaniać się z wąskich ścieżek gęstego lasu, w którym maszerowała przez ostatnie godziny. Mimo późnej godziny, listopadowego chłodu, zmęczenia długim i intensywnym pościgiem, nastrój w szeregach raczej dopisywał. Żołnierze zdawali sobie jednak sprawę, że tej nocy raczej nie zmrzują oka i przyjdzie im stanąć do walki z wrogiem, którego tak zażarcie ścigali przez cały dzień. Perspektywa nieuchronnej walki dawała jednak nadzieję. Wróg, jak się zdawało, znalazł się w potrzasku między Odrą z jednej strony a lasem i armią szwedzką z drugiej. Takie położenie dawało ciemną szansę, że jeszcze tej nocy uda się ostatecznie pokonać Sasów i tym samym zakończyć tę wyczerpującą kampanię. Być może taką nadzieję miał Lars Nilsson – kornet w regimencie dragonów Dückera. Swoją przygodę z armią Lars rozpoczął w 1700 roku, kiedy dostał przydział jako kawalerzysta do regimentu z Västgöta. Po roku służby został awansowany na kaprała. Moment rozpoczęcia wojny w Polsce miał okazać się dla niego przełomowy. W 1704 roku został promowany na korneta i oddelegowany do regimentu Dückera. Przenosiny okazały się dla niego dobrym posunięciem, bowiem walcząc pod sztandarem tego regimentu, zdobył sławę. Wielką odwagą wykazał się pod murami Lwowa, gdzie jako pierwszy wkroczył do miasta, a następnie wraz z 12 innymi żołnierzami zdobył wały, tym samym torując drogę reszcie regimentu. Dalszy bieg kampanii skierował go na pola między Poniecem a Janiszewem, gdzie dowodził kompanią jazdy. W starciu uniknął poważniejszych obrażeń, a nieszczęście jednego z jego przełożonych miało okazać się szczęśliwie dla Larsa Nilssona. Po bitwie został on mianowany kapitanem w miejsce jednego ze śmiertelnie postrzelonych poruczników. Być może Lars, stojąc teraz w ciemnościach naprzeciwko Sasów, dokonywał podsu-

<sup>32</sup> Parthenay des Roches, abbé de J.B., *Dzieje panowania Fryderyka Augusta II, króla polskiego w roku 1734 napisane*, wyd. T. Herburt, Warszawa 1854, s. 266.

mowania tego niezwykle udanego w karierze wojskowej roku. Może miał nadzieję, że uda mu się po raz kolejny wykazać męstwem bądź znów szczęśliwy los uśmiechnie się do niego. Jeśli na to liczył, z pewnością srogo rozczarował się na wieść o tym, że tej nocy nie będzie mu dane zmierzyć się z wrogiem<sup>33</sup>.

Karol XII widząc świetnie uszykowaną piechotę saską, dodatkowo chronioną przez warunki terenowe oraz okopaną na jednym skrzydle, postanowił odłożyć stracie do dnia następnego. Z jednej strony była to dość nieroztropna decyzja, bowiem znów Karol nie docenił determinacji oraz umiejętności Schulenburga, który po raz kolejny „czmychnął” pod nosem Szwedów. Z drugiej strony, warunki atmosferyczne, trudny teren, znużenie żołnierzy całodziennym pościgiem oraz doskonała pozycja, jaką zajmowali Sasi, nie dawała szans na zakończenie ataku sukcesem. Karol XII postanowił przeczekać noc i z samego rana przypuścić atak. Wojska szwedzkie rozłożyły się w pobliskiej wiosce. W źródłach oraz literaturze nazwa tej wsi pojawia się w różnych wersjach: *Krangelwitz* (Adlerfelt, s. 73), *Krangowitz* (J. A. Nordberg, s. 515), *Krangelwitz* (*Theatrum Europaeum*, s. 275), *Kręglów* (K. Jarochowski, s. 22). Chodzi o miejscowość, która nazywa się Chorągvice (niem. Korangelwitz). W Chorągwicach znajdował się młyn, który posłużył Karolowi XII za kwatery.

Sasi w absolutnej ciszy i skrytości przed Szwedami około 1 w nocy przeprawili się przez Odrę, niszcząc za sobą zbudowany most. Znów listopadowe warunki sprzyjały Sasom. Być może, by nie budzić podejrzeń Szwedów, Schulenburg zastosował taki sam podstęp, jak kilka dni wcześniej pod Krotoszynem, gdzie rozkazał rozpaścić liczne ogniska, mające symulować obozowisko saskie. W każdym razie przeprawa przez Odrę przebiegała bez zarzutu i już po kilku godzinach armia saska znajdowała się na drugim brzegu rzeki w okolicach Chobieni. Wraz z nastaniem świtu Szwedzi chcieli przypuścić atak na najsilniejszą pozycję saską, czyli młyn okopany ziemią. Jakie musiało być zdziwienie Karola, który zorientował się, że Sasów już tam nie ma i znajdują się po drugiej stronie Odry. Na tym jednak nie kończy się epopeja Schulenburga. Do generała saskiego przybył właściciel młyna z Chorągwic z informacją, że znajduje się tam Karol XII z niewielką liczbą żołnierzy. Schulenburg zwierzył swoją szansę i zaplanował niespodziewany wypad na drugą stronę Odry, chcąc pojmać Karola. Niechybnie zamiar Schulenburga doszedłby do skutku, jednak wobec znużenia żołnierzy oraz problemów ze znalezieniem odpowiedniej liczby łodzi do przeprawy, saski generał musiał odstąpić od planu, który z pewnością miał spore szanse powodzenia<sup>34</sup>.

<sup>33</sup> B. A. Enssen, *Biografiska Minnen af Konung Carl XII...*, s. 316.

<sup>34</sup> G. Adlerfelt, *The Military History of Charles XII. King of Sweden...*, s. 73; K. Jarochowski, *Kampania jesienna*, s. 22; *Action bei Punitz*, [w:] *LuD*, s. 192 i nast.

Odwrót Schulenburga niewątpliwie należy ocenić doskonale. Działając niemal cały czas w kontakcie bojowym z wrogiem, udało mu się przeprawić przez Odrę i ująć Szwedom, ratując sporą grupę armii, którą miał jeszcze pod rozkazami. Po przekroczeniu rzeki siły saskie skierowały się do Lubina przez Bolesławiec, a następnie pomaszerowały do Zgorzelca. Karol XII, będąc i tak już na terytorium cesarstwa, nie ryzykował konfliktu z cesarzem i musiał dać za wygraną. Zatrzymał się na linii Odry. Schulenburg wkraczając na czele swoich sił do Saksonii, witany był jak zwycięzca. Jego doskonały odwrót wywarł ogromne wrażenie i stał się powodem do dumy. Niewątpliwie fakt, że generałowi saskiemu udało się dotrzymać pola Szwedom, a następnie przeprowadzić odwrót i nie dopuścić do rozbicia sił pozostałych pod jego rozkazami, zasługuje na najwyższą ocenę. Weźmy jednak pod uwagę, jaką cenę Schulenburg musiał zapłacić za wspomniany odwrót. Musiał pozostawić na placu boju swoich rannych, utracił artylerię oraz tabory, a w trakcie odwrotu utracił niemalże połowę sił, jakimi dysponował w dniu bitwy pod Poniecem. Prawdopodobnie siły, które przywiódł do Saksonii, stanowiły ledwie połowę z tego, czym dysponował 7 listopada przed bitwą. Jak więc widzimy, uratowanie reszty sił saskich odbyło się ogromnym kosztem. Mimo że Schulenburg nie dał się pokonać Szwedom pod Poniecem oraz śmiałym odwrotem wywiódł w pole Karola XII, zwycięstwo jego na dobrą sprawę można określić pyrrusowym<sup>35</sup>.

---

<sup>35</sup> D. P ł o w y, *Poniec 7 XI 1704...*, s. 99.